ZRODZIŁ NAS CZYN

Przed 25 laty, w lutym 1943 roku, u boku Polskiej Partii Robotniczej powstał Związek Walki Młodych, organizacja dzielnych młodych ludzi, którzy za cel postawili sobie walkę o wolność i sprawiedliwość, o dobro naszej ojczyzny i szczęście ludzi pracy.

W okrutnych latach wojny stanęli do walki z hitlerowskim okupantem. Nie szczędząc życia i sił dokonywali bohaterskich akcji, mających przyspieszyć wyzwolenie kraju. Wielu młodych ZWM-owców oddało życie za ojczyznę.

Kiedy nadszedł dzień wolności, wszędzie tam, gdzie potrzebni byli ludzie odważni i wytrwali, gorąco kochający swą Ludową Ojczyznę, szli na bojowe posterunki młodzi komuniści, ZWM-owcy — pionierzy nowego życia.

Mówili o sobie — ZRODZIŁ NAS CZYN. I zawsze wierni byli temu hasłu.

DOWÓDCA

11 LIPCA 1943 ROKU. W odwet za masowe egzekucje więźniów Pawiaka grupa bojowa ZWM z oddziału „Czwartaków" dokonała zamachu bombowego na kawiarnię niemiecką „Cafe Club", na rogu ulic — Nowego Swiatu i Alei Jerozolimskich, w samym centrum „dzielnicy niemieckiej". Akcją dowodził Mirosław Krajewski „Pietrek".

SYGNAŁEM do rozpoczęcia akcji miało być zielone światło otwierające przejście wzdłuż Nowego Światu. Oto obstawa, niby zagubiona w tłumie, zajęła już stanowiska na rogach ulic. Jest „Wiesiek", „Karol" i inni. „Kuba" niedbale opiera się plecami o poręcz chroniącą witrynę „Gastronomii". Poła rozpiętej marynarki osłania broń. Na narożnym słupku sygnałowym błyska zielone światło. Zaczyna się...

„Konrad" i „Rysiek" podchodzą do szklanych drzwi. Już znikają we wnętrzu pełnej hitlerowców kawiarni.

C. d. str. 4 — 5

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 17 (1695) Warszawa, wtorek, 27 lutego 1968 r. Cena 50 gr

Samolot... na nartach

Jak startują i lądują samoloty sanitarne zimą, kiedy lotniska i lądowiska pokryte są śniegiem?

Każdy typ samolotu posiada specjalne... narty. Przytwierdza się je do podwozia zamiast kół.

Mechanicy Lotniczego Pogotowia w Warszawie wykonali specjalne gumowe rolki, po których wyciągają samoloty na nartach z hangaru.

Samoloty z czerwonym krzyżem w całej Europie mają pierwszeństwo lądowania. Nie płacą również ani za lądowanie, ani za postój.

TU GOCŁAW SANITARNY

ZAMIEĆ w całej Polsce. W Krakowskiem, Koszalińskiem, Olsztyńskiem zaspy. Z lotniska pasażerskiego na Okęciu nie odleciał ani jeden samolot. Śnieg zalepia oczy. Przechodnie, kuląc się pod uderzeniami wichury, pomykają ulicami Warszawy — byle prędzej do domu.

Na betonie, przed hangarem lotniska na Gocławiu — „morawa". Mechanicy robią przegląd... Tankują! A więc poleci?

Ta „morawa" nie jest samolotem ani sportowym, ani pasażerskim. Na skrzydłach i kadłubie ma wymalowany znak przynależności specjalnej — znak Lotniczego Pogotowia Ratunkowego — na białym tle czerwony krzyż.

C. d. str. 2 — 3

Tak właśnie odbywa się ładowanie noszy do samolotu

Do
Zespołu Redakcyjnego „Świata Młodych"

Z okazji jubileuszu XX-lecia Redakcji „Świata Młodych" składam Zespołowi Redakcyjnemu w imieniu Zarządu RSW „Prasa" i własnym serdeczne gratulacje.

Zespół Wasz podjął niełatwy trud redagowania dla najmłodszego, ale niezwykle wrażliwego czytelnika ciekawej, interesującej oraz o dużym walorze poznawczym i wychowawczym gazety.

Wielka popularność, jaką zasłużenie cieszy się Wasze pismo wśród blisko dwumilionowej rzeszy dzieci i młodzieży — członków ZHP, jak również wśród młodzieży niezrzeszonej, świadczy, że zadania te wypełniała Redakcja w okresie dwudziestolecia swego istnienia z całym powodzeniem.

Dziękując za długoletnią i owocną pracę życzę jednocześnie całemu Zespołowi Redakcyjnemu dalszych sukcesów oraz pomyślności w życiu osobistym i zawodowym.

Tadeusz Galiński
Prezes RSW „Prasa"

ZAWSZE Z WAMI

„ŚWIAT MŁODYCH" zawsze starał się być jak najbliżej Waszych spraw, zasłużyć na miano Waszego wiernego, zaufanego przyjaciela, któremu wszystko można powiedzieć i zawsze można być pewnym, że poradzi, pomoże, zrozumie.

Czy nam się to udało? Wy najlepiej wiecie. Wy oraz ci, którzy przed Wami, od 20 lat, czytali i przyjaźnili się ze swoją gazetą.

Gazeta nasza powstała z tygodnika „Świat Przygód" (wydawanego przez Związek Walki Młodych), którego pierwszy numer trafił do rąk czytelników w roku 1947. Od tej pory zawsze jesteśmy z Wami.

276.000.000 EGZ. „Swiata Młodych", w ciągu 20 lat, dotarło do rąk czytelników. Zużyliśmy przy tym: 11.496.000 kg papieru i 61.000 kg farby. Taśma papieru powstała ze zlepienia wszystkich stronic wszystkich wydrukowanych do tej pory egzemplarzy miałaby długość ok. 310.000 km. Opasać by nią można ziemię na równiku 7,5 raza.

•

Około 50 LUDZI przez dwa dni pracuje w redakcji i drukarni przy produkcji jednego numeru naszej gazety. Wydaliśmy do tej pory 1.695 numerów. Łączny czas przepracowanych przez wszystkich dziennikarzy, maszynistki i pracowników drukarni przy produkcji wszystkich numerów „Swiata Młodych" wynosi więc około 169.500 roboczych dni.

•

Przed paru dniami do redakcji wpłynął 3-MILIONOWY LIST. Najwięcej listów otrzymaliśmy w ubiegłym roku szkolnym: 439.331. Najmniej — w 1949 roku, bo tylko 500.

•

Największym powodzeniem cieszył się KONKURS SKO ogłoszony w październiku 1963 roku. Wpłynęło nań 169.610 odpowiedzi. Przeciętnie jednak otrzymujemy na konkursy i krzyżówki od 20.000 do 50.000 odpowiedzi.

•

Do redakcji przychodzą LISTY Z 11 KRAJÓW. Najwięcej z ZSRR i CSRS. Zdarzają się jednak koperty z egzotycznymi znaczkami: z Iraku, Egiptu, Mongolii, Stanów Zjednoczonych AP, Nowej Zelandii, Maroka i Indii.

TU GOCŁAW SANITARNY

C. d. ze str. 1

Lotnicze Pogotowie Ratunkowe istnieje w Polsce już trzynasty rok. W szesnastu zespołach, umiejscowionych przeważnie w miastach wojewódzkich, zatrudnia pięćdziesięciu pilotów, ponad stu mechaników, kilkadziesiąt pielęgniarek, felczerów i sanitariuszy. Codziennie, od świtu do nocy, czuwają przy telefonach dyżurni lekarze...

Tam, gdzie nie dojedzie karetka pogotowia, dotrze śmigłowiec. Tam, gdzie każda sekunda decyduje o życiu człowieka, leci samolot...

Aero, jak mnie słyszysz?

OD WCZESNYCH godzin rannych siedzę w dyspozytorni Centralnego Zespołu Sanitarnego na Lotnisku Gocław. Dyżur dziś pełnią: lekarz — dr Mieczysław Borkowski, i pilot — Jerzy Szymankiewicz. Od rana dźwięczą telefony: miejscowe ze szpitali, zgłaszające chorych do transportu; zamiejscowe — zgłaszające starty samolotów z innych lotnisk. Co chwila włącza się radiostacja. Przylatujące i odlatujące samoloty meldują się dyżurnemu pilotowi.

Lekarz pilnuje spraw chorych, pilot dyżurny zamawia prognozy pogody na poszczególne trasy, odprawia samoloty.

— Gocław sanitarny! Eksrej kilo na kursie! Wysokość 300! — Samolotem typu „super aero" ze znakami bocznymi SP-LXK*) wystartował przed chwilą do Białej Podlaskiej pilot, pan Kazimierz Wünsche.

— Eksrej kilo! Tu Gocław sanitarny. Zrozumiałem. Utrzymuj 300. Pozostaję na podsłuchu.

— Za 45 minut będę na miejscu. Niech czeka karetka.

— Tak jest. Zamawiamy karetkę. Pomyślnych wiatrów...

Samolot typu „super aero" przygotowuje się do transportu chorego, przywiezionego karetką.

Na linii uszkodzenie i z Białą Podlaską nie można się porozumieć.

— Niech pani im przekaże! — denerwuje się lekarz. — Niech pani przekaże — prosi telefonistkę z międzymiastowej — bo nic nie słychać! Za pół godziny wyląduje na lotnisku samolot. Niech czeka karetka...

Telefonistka przekazuje. Tymczasem dźwięczy drugi telefon. Łączy się Kraków. — Pilot Jan Jasiński zabrał śmigłowcem chorego po wypadku. Będzie w Warszawie po godzinie czternastej...

Zgłasza się samolot z Katowic.

— Kierunek wiatru 200 — informuje pilota pan Szymankiewicz. — Ląduj na środku lotniska. Potem podkołuj tu. Uważaj na kretowiska...

„Gawron" ląduje. Nim podkołuje przed hangar, wychodzą pielęgniarka i sanitariusze z noszami. Lekarz narzuca kożuch na biały fartuch i też wychodzi.

— Mechanik dyżurny. Proszę uzupełnić samolot katowicki. Przygotować do lotu... — rozlega się głos w megafonach.

— Tu pogotowie lotnicze... Dzwonię w sprawie tej plazmy dla Krakowa. Jeżeli za 15 minut nie dostarczycie na lotnisko, nie zabierzemy. Samolot już jest!

I tak w kółko. Od świtu do zmierzchu. A czasem nawet poza zmierzch...

Latające pielęgniarki

TYLE BYŁO tych lotów. Wypadają z pamięci daty, miejscowości... Każdego roku z powietrznego transportu korzysta około 10 000 chorych. Z tego na Ze-

MÓJ RODZINNY DOM

TERAZ JESTEM W LUBLINIE. Tęsknię jednak za domem i moją rodzinną wsią. Czasem jadę tam na niedzielę. Wtedy ptaki mają prawdziwe święto! Od razu staram się o skórkę słoniny, o inne pożywienie. Gdy byłem w domu, obserwowanie ptaków stanowiło moje najmilsze zajęcie. Do karmnika zaglądały sikory, szczygły, dzwońce, wróble...

Muszę przyznać, że chociaż wioska nasza nie posiada nic specjalnego, jednak zawsze wracam do niej z jakąś ulgą. Pokochałem to miejsce, w którym żyłem od urodzenia. W Skrzynicach mam rodzinę, wielu oddanych mi kolegów. Myśl, że w mojej wsi zawsze na mnie czekają, podnosi mnie na duchu. Wśród swoich kolegów czuję się bardzo pewny, szczęśliwy.

Jak przyjemnie jest, gdy przyjeżdżam na święta. Każdy ściska mi dłoń, młodsza siostrzyczka skacze z uciechy. Bardzo to przeżywam. Ostatni raz byłem w domu 13 stycznia. W swojej dawnej szkole podstawowej w Skrzynicach byłem na choince i zabawie tanecznej. Zaprosiłem też mego kolegę z klasy, który mieszka ze mną w internacie.

Był bardzo zadowolony. A muszę przyznać, że jest też moim prawdziwym przyjacielem. Pokazałem mu swoje „skarby", książki, znaczki, gazety (przeważnie „Świat Młodych"), listy i wszystko, co miałem. Był zachwycony. Potem przyszli moi miejscowi koledzy. Zaczęły się rozmowy o zainteresowaniach, o naszej przyszłości. Było naprawdę przyjemnie. (bs)

TADEUSZ SOBCZYSZCZAK
Lublin

3 000 000

Ten list, który powyżej drukujemy, otrzymał kolejny numer: 3 000 000. Tyle bowiem listów napisaliście do tej pory do „Świata Młodych". Autorowi listu gratulujemy i wysyłamy na pamiątkę specjalny długopis z napisem: „**Świat Młodych" — Twój przyjaciel.**

PANCERNI ZNÓW NA PLANIE

W Wytwórni Filmów Fabularnych w Łodzi ekipa filmowa przystąpiła już do realizacji dalszych odcinków serii „Czterej pancerni i pies". Zanim zobaczymy je na ekranach telewizorów, będziemy Wam donosić o przygodach bohaterów filmowych, korzystając z fotosów zrobionych na „gorąco" w czasie kręcenia filmu.

LIDKA — CZY MARUSIA?

Oto spotkanie trójki znajomych w Gdańsku. Marusia, czy Lidka, którą z nich wybierze Janek? Chyba jednak Marusię. Ale Lidka jeszcze nie zrezygnowała z Janka. Wojna się kończy, Marusia przecież wróci do Związku Radzieckiego, może wtedy Janek skieruje swoje uczucia na Lidkę...

A tymczasem ekipa kręcąca film w atelier, w Łodzi, zdołała już nakręcić jeden odcinek nowej serii. Jest to jednak jeden odcinek, licząc tylko metry — nakręcono bowiem różne sceny, które znajdą się w paru kolejnych odcinkach. (Zwróćcie uwagę, że Lidka zapuściła włosy i czesze się teraz w kucyki).

Foto R. Kropat

W dyspozytorni — z prawej pan Jerzy Szymankiewicz — pilot dyżurny, w fartuchu — dyżurny lekarz, pan Ryszard Adamowicz.
Foto M. Świderski

spół Centralny przypada około 1000 pasażerów. Lekarze lecą do bardzo trudnych przypadków. Pielęgniarki zawsze są na pokładzie samolotu.

Starsza pielęgniarka — pani Teresa Oleszek — ma około dwóch tysięcy „wylatanych godzin". Pracuje w Centralnym Zespole już dziesięć lat.

— Nie pamiętam dokładnej daty, ale to był na pewno marzec — wspomina pani Teresa. — Późnym popołudniem otrzymaliśmy zgłoszenie z Krakowa. Trzeba było przewieźć do Warszawy chłopca zatrutego sublimatem. Polecieliśmy. W Krakowie zapadał już mrok. Szybko załadowaliśmy chorego i z powrotem. Wracaliśmy po ciemku. Stan chłopca pogarszał się. Tętno słabło. Błagałam pilota — dociskaj gazu! Zdążyliśmy. Co kilka dni dowiadywałam się w szpitalu o jego stan. Chłopiec wracał do zdrowia. Po miesiącu odwoziliśmy go do domu...

Czasem startuje się, pogoda dobra, a niespodziewanie na trasie burza lub mgła...

W ubiegłym roku „gawron" zabierał z Bydgoszczy dwoje chorych. W tym dwunastoletnią dziewczynkę na operację nerek.

— Dolecieliśmy do Żerania — opowiada pani Hanna Szymankiewicz. — Widać już było kominy. I... nagle mgła jak mleko. Gocławia już nie zobaczyliśmy. Poszliśmy w górę. Pilot, pan Stefan Zmysłowski, porozumiewał się drogą radiową z lotniskiem. Podprowadzili nas na Okęcie. Godzinę chodziliśmy nad chmurami, na wysokości chyba tysiąca metrów. W dole mgła, a tu księżyc i krajobraz jak z bajki. I ten lęk o chorych... Wylądowaliśmy szczęśliwie...

Kiedyś w nocy obudziłam się z potwornym skurczem serca. Śniło mi się, że wpadliśmy w burzę śnieżną...

Najlepsi piloci i mechanicy

SZEF MECHANIKÓW pan Czesław Laudan pracuje w Centralnym Zespole od początków jego istnienia.

— Nasi piloci — mówi — to najlepsi piloci w kraju. Pogoda, że wróble piechotą chodzą, a jak jest wypadek to mgła nie mgła, śnieg nie śnieg — nasz pilot musi lecieć...

Najgorzej było w tę słynną zimę stulecia. Skrzydła samolotów obmarzały lodem. Tu, na ziemi temperatura spadała do —33°. A w górze jeszcze gorzej. Właśnie wtedy w lecącym z Białegostoku CSS-13 pękł zbiornik olejowy. Samolot wylądował, ale musiał wrócić, i to z chorym...

Mróz —33°. Sześciu mechaników wymieniało ten zbiornik. Jeden popracował dwie minuty i ręce w kieszeń. Drugi, trzeci i następni to samo. Dłonie przymarzały do narzędzi. Normalna wymiana trwa około trzech godzin. Oni tę pracę wykonali w ciągu kilkudziesięciu minut...

Latem najwięcej się wozi dzieci. Pozostawiane bez opieki wpadają pod żniwiarki, albo, nie znając dna, skaczą do wody — skutek — złamane kręgosłupy. Albo zabawa z niewypałami...

— Pamięta się najcięższe i najłżejsze przypadki. W czasie jednego z moich dyżurów — telefon. Wypadek pod Ostrołęką. Dziesięcioletni chłopiec bawił się niewypałem. Polecieliśmy śmigłowcem. Stan chłopca był bardzo ciężki. Duże rany twarzy, barku, uszkodzenie płuc. W płucach odłamki granatu. Całą drogę trzeba było podawać tlen. Zabezpieczyć, żeby powietrze dostawało się do płuc przez tchawicę. Cała akcja, od chwili kiedy otrzymaliśmy zgłoszenie do momentu lądowania przed szpitalem, trwała godzinę i czterdzieści minut... Gdyby nie szybka pomoc, chłopiec straciłby życie. Niech ci młodociani czytelnicy pomyślą trochę, nim wezmą stare żelastwo do ręki — prosi dr Józef Głodziński.

Walka na cichym froncie

TO JEST walka na cichym froncie — powiedział pilot z krakowskiego Zespołu Sanitarnego — Zbigniew Łukasik. Pan Zbigniew, za sterami samolotów z czerwonym krzyżem, przetransportował ponad dwa tysiące chorych!

Walka na cichym froncie — z precyzją obliczane kilometry, siła wiatru, ciśnienie, widzialność. Walka z mgłą, śnieżycą, burzą, z oblodzeniem skrzydeł. Pielęgniarka nad chorym, któremu słabnie puls. Tlen podawany w powietrzu, zastrzyk, opatrunek... Na ziemi mechanicy czekający, aż wróci ich samolot, chociaż dawno minął czas normalnej pracy. Tu, gdzie liczy się każda minuta, nikt nie przelicza godzin.

WIESŁAWA MROCZEK

*) Wg międzynarodowej umowy, obowiązującej lotnictwo cywilne całego świata, pilot przy zgłaszaniu się, musi podać specjalnym kodem dwie ostatnie litery rejestracyjne swego samolotu. W wypadku „super aero" o bocznych znakach SP-LXK słyszało się: eksrej kilo. Gdyby „aero" lądował za granicą, musiałby się przedstawić pełną rejestracją: sierra, papa, lima, eksrej, kilo. (Dwie pierwsze litery SP — znaczą samolot polski).

„W naszych szeregach jest miejsce dla każdego, kto dziś jest gotów stanąć do bezwzględnej walki z najeźdźcą hitlerowskim i z bronią w ręku wywalczyć Wolną, Niepodległą, Demokratyczną Polskę, a jutro z młotem i kilofem, pługiem, piórem i książką stanąć w szeregach budowniczych lepszej, szczęśliwszej przyszłości".

(Wrzesień, 1943 r.)

ZROI

Z KRONIKI JEDNEGO ROKU WALKI I CZYNU

1943

17 stycznia — W odpowiedzi na masowe obławy i łapanki Grupa Specjalna Sztabu Głównego Gwardii Ludowej dokonała w Warszawie serii zamachów bombowych w lokalach publicznych „Nur für Deutsche" (tylko dla Niemców). Podczas próby podłożenia bomby w kinie „Apollo" przy placu Trzech Krzyży, w walce z żandarmerią niemiecką zginął Ładysław Buczyński — „Kazik Dębiak", działacz młodzieżowy i dowódca oddziału partyzanckiego Związku Walki Młodych.

18 marca — W Warszawie, przy ulicy Mostowej, w walce z gestapo polegli bojownicy Gwardii Ludowej: Jan Strzeszewski „Wiktor", członek Sztabu Głównego GL i dowódca „spec-grupy", oraz Tadeusz Olszewski „Zawisza", dowódcę oddziału ZWM wchodzącego w skład GL. Ciężko ranna została Hanka Sawicka, współzałożycielka i pierwsza przewodnicząca ZWM, zmarła w szpitalu więziennym na Pawiaku w dniu 19 marca.

30 kwietnia — Dla uczczenia 1 Maja koła ZWM rozplakatowały w Warszawie setki afiszów, nalepek oraz egzemplarzy „Trybuny Wolności", „Gwardzisty" i „Walki Młodych".

8 maja — Osiemnastoosobowy oddział GL — „Promieniści" stoczył w lasach psarskich k. Głowna krwawą potyczkę z silnym oddziałem niemieckim. W nierównej walce zginął dowódca oddziału, Czesław Szymański „Cenek"

11 lipca — W odwet za masowe egzekucje więźniów Pawiaka grupa bojowa GL — ZWM dowodzona przez Mirosława Krajewskiego „Pietrka", dokonała zamachu bombowego na kawiarnię niemiecką „Cafe Club". Rozrzucono ulotki: „Za Pawiak" i „Gwałt niech się gwałtem odciska".

23 sierpnia — Grupa bojowa GL — ZWM dowodzona przez Karola Grabskiego — „Karola" — opanowała fabrykę odlewów przy ul. Kolejowej. Zorganizowano wiec polityczny. Do 140 robotników przemówił sekretarz tajnego Komitetu Dzielnicowego Polskiej Partii Robotniczej.

31 sierpnia — Zetwuemowcy z Powązek wysadzili wiadukt kolejowy linii obwodowej. Zniszczeniu uległ parowóz; linia kolejowa była nieczynna przez kilka godzin. Akcją dowodził Bogdan Skowroński „Marcin".

26 września — Oddział bojowy ZWM w składzie: Lech Kobyliński „Konrad", Maria Castellatti „Isia", Antoni Szulc „Antek", wysadził w powietrze most w Zalesiu na linii kolejowej Warszawa-Radom. Przerwa w ruchu trwała 8 godzin.

26-27 września — W rocznicę zajęcia przez hitlerowców Warszawy, Sztab Główny GL przeprowadził masową akcję dywersyjną na kolei. W akcji wzięły udział m. in. dwie grupy bojowe ZWM pod dowództwem B. Skowrońskiego „Marcina" i A. Szulca „Antka".

11 listopada — Na linii wysokiego napięcia koło Ostrowca Świętokrzyskiego ZWM-owcy dokonali akcji sabotażowej. Kilkugodzinna przerwa w dopływie prądu.

15 grudnia — Grupa bojowa z oddziału „Czwartaków" pod dowództwem Władysława Drzewieckiego „Władka" wykoleiła pociąg towarowy pod Piasecznem, na linii Warszawa-Radom.

17 grudnia — Oddział „Czwartaków" pod dowództwem Lecha Kobylińskiego „Konrada" opanował wartownię fabryki „Blaszanka". Po zdobyciu broni i amunicji oddział wycofał się bez strat.

22 grudnia — Podczas próby zorganizowania wiecu w fabryce przy ul. Madalińskiego oddział ZWM stoczył potyczkę z esesmanami i patrolem żandarmerii. W walce zginęli: Antoni Szulc „Antek", Ryszard Lenkiewicz „Rysiek" — uczestnicy wielu akcji bojowych organizowanych przez ZWM.

HANKA SAWICKA

HANKA SAWICKA była pierwszą przewodniczącą Związku Walki Młodych, współzałożycielką organizacji i nieustraszonym przywódcą młodzieży w walce z okupantem hitlerowskim. W roku najazdu faszystów na nasz kraj liczyła zaledwie 20 lat, a miała już za sobą długą działalność w socjalistycznej organizacji młodzieży szkolnej i akademickiej.

W tragicznych dniach września 1939 roku Hanka bierze udział w obronie Warszawy. Organizuje pomoc dla wypuszczonych więźniów politycznych i uchodźców, współpracuje przy tworzeniu robotniczych oddziałów obrony Warszawy.

Hanka nie zna chwili wytchnienia. W okupowanym już kraju gromadzi broń, zbiera ludzi, prowadzi pracę samokształceniową, organizuje tajną drukarnię. W początkach 1943 roku z jej inicjatywy powstają pierwsze koła ZWM.

Niedługo dane jej było kierować organizacją, która piękną kartą wpisała się w dzieje walki z okupantem. Hanka Sawicka, osaczona przez gestapo na ulicy Mostowej w Warszawie, zostaje ciężko ranna. 19 marca umiera w szpitalu więziennym na Pawiaku. Ostatnie jej słowa brzmiały: „Służyłam ludziom... i dla nich umieram".

DOWÓDCA

Ciąg dalszy ze str. 1.

Za chwilę, która chłopcom z „obstawy" wydaje się wiekiem, wybiegają z powrotem. Za ich plecami rozlega się niesamowity huk. Z brzękiem sypią się na chodnik wielkie szyby lokalu — „Nur für Deutsche". Przechodnie rzucają się do panicznej ucieczki. „Czwartacy" nikną w tłumie. Z tyłu dobiega lament, jęki i wrzask faszystów.

Podczas zdawania broni w konspiracyjnym lokalu „Pietrek" wyraża uczestnikom zamachu uznanie za sprawne przeprowadzenie akcji. Odbyła się ona bez jednego strzału. Rozrzucono przy tym ulotki informujące, iż jest to jedna z akcji odwetowych za rozstrzelanych Polaków.

W „Cafe Club" zginęło i odniosło rany kilkudziesięciu hitlerowców.

*

Mirek Krajewski, znany podczas okupacji wśród warszawskich zetwuemowców jako „Pietrek", został w 1943 roku komendantem oddziałów zbrojnych Związku Walki Młodych. Jego podkomendni, młodzi chłopcy z ZWM, wiedzieli o wielu bohaterskich czynach swego dowódcy. Byli dumni, że takiego właśnie człowieka postawiła Polska Partia Robotnicza na czele młodzieżowych oddziałów bojowych. Utarło się nawet powiedzenie, że gdzie jest „Pietrek" — tam nie ma strachu, że ta akcja, którą zaplanuje i rozpracuje ich dowódca — musi się udać.

To właśnie w „Pietrkowej" szkole bojowej wyrośli tacy dowódcy oddziałów zetwuemowskich jak Lech Kobyliński — „Konrad", Bogdan Skowroński — „Marcin", Antoni Szulc — „Antek" i wielu innych.

Latem 1944 roku dowództwo Armii Ludowej skierowało „Pietrka" do partyzantki na Lubelszczyznę. Tam go zastało wyzwolenie. Jesienią tego roku „Pietrek" ze swym oddziałem partyzanckim przerzucony zostaje samolotem za linię Wisły, gdzie jeszcze panoszyli się hitlerowcy.

„Pietrkowi" chłopcy, uzbrojeni od stóp do głów, w mundurach regularnej armii polskiej, deptali teraz niemieckim faszystom po piętach — wysadzali pociągi, niszczyli mosty i tory kolejowe. W jednej z takich akcji „Pietrek" padł, przeszyty hitlerowską kulą.

W następną noc wyleciał w powietrze kolejny niemiecki pociąg wiozący na front amunicję. Bohaterski dowódca oddziałów ZWM został pomszczony.

DZIŁ NAS CZYN

JANEK KRASICKI

BYŁ ON wypróbowanym działaczem postępowego ruchu młodzieżowego. Działalność swą rozwinął już przed wojną, na Uniwersytecie Warszawskim, w lewicowej organizacji studenckiej „Życie". Po klęsce wrześniowej znajduje się we Lwowie, gdzie kontynuuje studia. Kiedy hitlerowcy zajęli Lwów, Janek udaje się do Warszawy, przystępując do Związku Walki Wyzwoleńczej. Jest jednym z pierwszych bojowników i organizatorów Gwardii Ludowej. Wkrótce zostaje członkiem Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej.

Gdy w marcu 1943 roku ginie od kul hitlerowskich Hanka Sawicka, pierwsza przewodnicząca ZWM, na czele organizacji staje Janek Krasicki. Jego imię wiąże się nierozerwalnie z wielu akcjami bojowymi wymierzonymi przeciw okupantowi. Ale Janek zdobywał sobie uznanie młodzieży nie tylko odwagą, lecz także rozległą wiedzą. Janek dużo czytał, dużo pracował nad sobą. Jako młody myśliciel wgryzał się w przeszłość narodu, analizował jego teraźniejszość, mając przed oczyma wizję nowej Polski. Janek uczył młodzież polską, jak należy kojarzyć walkę o niepodległą Polskę z walką o Polskę sprawiedliwą.

2 września 1943 r. gestapo aresztuje Janka Krasickiego — podczas próby ucieczki z rąk hitlerowskich, kule wroga przecinają jego życie.

OD PIERWSZEGO DNIA WOLNOŚCI

SERIE broni maszynowej mieszały się z głuchym dudnieniem gąsienic czołgów. Na ulicach Żyrardowa toczył się bój. Czołgi radzieckie przerwały front i odcinały wroga, który bronił się jeszcze w ruinach Warszawy.

Podczas największej kanonady pomiędzy domami przemykali młodzi, kilkunastoletni chłopcy. Zebrali się w piwnicy jednego z domów. Niektórzy mieli z sobą granaty, karabiny i automaty porzucone przez uciekających hitlerowców. Odprawa była krótka.

— Rozkaz jest wyraźny — powiedział przewodniczący żyrardowskiej komórki ZWM. — Podczas ucieczki wroga chronić mienie społeczne. Nie dopuścić do rozkradania lub zniszczenia fabryk i gmachów publicznych!

Przez rozwalony pociskiem mur chłopcy wskoczyli na teren Żyrardowskich Zakładów Włókienniczych. Z daleka dostrzegli stojące przy bramie auto z hitlerowcami.

— Dwóch na ochotnika — podpełznąć tam z granatami! — rzucił dowódca.

Skoczyło dwóch, a za nimi jeszcze jeden, ale nie było już czasu zawrócić tego ostatniego ochotnika. Niemcy zauważyli widocznie jakiś podejrzany ruch, bo otworzyli ogień z erkaemu i odjechali, porzucając w nieładzie skrzynki z... dynamitem.

— Chcieli wysadzić fabrykę, psie syny — klął stary robotnik, który nie wiadomo skąd się znalazł na terenie zakładów. — Dziękuję wam, chłopcy — rzekł do zetwuemowców. — Czterdzieści lat tu pracuję i nie mógłbym patrzeć, jak będą niszczyć...

Tego jeszcze dnia Żyrardów został wyzwolony. Wojska radzieckie popędziły za uciekającym wrogiem.

Grupa zetwuemowców dalej pełniła służbę na terenie fabryki. W nocy ku bramie i wyłomom w murze zaczęły skradać się jakieś cienie. Zatrzymały ich groźne okrzyki:

— Stój! Kto idzie?! — A gdy okrzyki nie pomogły, terkotały ostrzegawczo wypuszczone w górę, na postrach, serie z automatów. Szabrownicy i złodzieje musieli odejść z niczym. Cenne urządzenia fabryki i magazyny zostały uratowane. Chłopców zluzowano dopiero po trzech dniach.

Był to jednak dopiero początek służby, jaką ZWM-owcom przyszło dalej ofiarnie pełnić w wolnej już Polsce.

Rys. J. Rockl

BOHATERSKI CZYN RYŚKA ROZUMA

ORMOWIEC — Rysiek Rozum — jak każdy młody chłopak, który dostanie do ręki broń i na czapce nosi orzełek, marzył o dokonaniu niezwykłych czynów. Tymczasem upływały dni i tygodnie, pepeszka trochę już pordzewiała, za co Rysiek dostał rugę od komendanta milicji, a w Zabrzykowie cicho było i spokojnie.

Pewnego wieczoru Rysiek zabrał się do czyszczenia automatu. Wyjął zamek, naoliwił, rozkręcił bęben z nabojami i wtedy właśnie, gdy był zupełnie nie przygotowany do walki, we wsi, gdzieś od strony posterunku, rozległa się seria strzałów.

— Rysiek, uciekaj — w gwałtownie otwartych drzwiach izby stał sąsiad, również ormowiec. — Banda zaatakowała posterunek, jest ich więcej niż nas!

— A gdzie masz broń? — zapytał Rysiek.

— Schowałem w strzechę, żeby banda nie zabrała...

— To idź wyjmij, uderzymy na nich od tyłu. I nie tchórzyć, bo palnę w łeb! — Rysiek zdecydowanym wystąpieniem przywołał kolegę do porządku i błyskawicznie złożył swój automat.

Po chwili na Ryśkowym podwórku zebrało się czterech uzbrojonych ormowców. Szczęknęły odbezpieczane pistolety. Naprzód! Pod osłoną nocy, przemykając za stodołami, zaszli od tyłu bandę atakującą posterunek milicji i otworzyli ogień. Rysiek machnął kolejno trzy granaty — wszystkie, jakie miał. Zaskoczona banda wzięła ich za silny oddział wojskowy i rzuciła się do ucieczki.

Rysiek wraz ze swymi towarzyszami ścigał i ostrzeliwał bandytów aż do lasu, zmuszając ich do porzucenia czterech wozów ze zrabowanymi we wsi łupami. I tak to niespodziewanie nastąpił bohaterski czyn, o dokonaniu którego od dawna marzył Rysiek.

W kilka dni później siedemnastoletni zetwuemowiec, Ryszard Rozum, udekorowany został Krzyżem Walecznych.

OPRACOWAŁ JERZY KASPRZAK

»WALKA MŁODYCH« PISAŁA:

14 grudnia 1944

● W Białymstoku wre praca nad odbudową zrujnowanego przez okupanta przemysłu. Brygady młodzieżowe wytrwale odgrzebują spod gruzów cenne maszyny. W tym wielkim dziele aktywny udział bierze młodzież. Około 700 harcerzy i członków Związku Walki Młodych ochotniczo pracuje w brygadach robotniczych. Pracują pospiesznie z entuzjazmem — wiedzą, że przed nastaniem mrozów trzeba ochronić maszyny, że tysiące zrujnowanych przez okupację robotników i chłopów czeka na materiały białostockie.

Nr 22 (1945 r.)

● 5.000 członków ZWM uczestniczy w akcji żniwnej na terenie województwa poznańskiego. Z samego Poznania wyjechało do pracy w ciągu trzech dni 900 członków ZWM. W powiecie węgrowieckim ZWM-owcy połączyli pracę żniwną z własnym programem szkoleniowym.

Nr 28 (1945 r.)

● Z inicjatywy ZWM został zorganizowany w fabrykach łódzkich wyścig pracy, mający na celu zwiększenie udziału młodzieży w szlachetnym współzawodnictwie dla podniesienia wydajności pracy, jak również pogłębienia kwalifikacji zawodowych uczestników. W wyścigu pracy, zorganizowanym w Polsce po raz pierwszy, bierze udział w województwie łódzkim 2.600 uczestników, członków wszystkich organizacji młodzieżowych jak i młodzieży bez żadnej przynależności organizacyjnej.

Nr 62 (1946 r.)

● Dnia 14 października br. w Zakopanem, w czasie spaceru na Gubałówce, została napadnięta bezbronna grupa ZWM-owców, słuchaczy Centralnej Szkoły Spółdzielczej ZWM w Zakopanem przez uzbrojoną bandę „Groźnego" NSZ. Po dokonaniu osobistej rewizji, bandyci oddzielili od 12-osobowej grupy ZWM-owców pięciu kolegów, posiadających legitymacje członkowskie Związku Walki Młodych i uprowadzili ich do lasu, porastającego zbocza Gubałówki... Dwom spośród pięciu uprowadzonych udało się zbiec. Pozostałych trzech zbrodniarze bestialsko zamordowali...

W powojennych latach 1945—1948 (do chwili zjednoczenia polskiego ruchu młodzieżowego w jedną organizację) Związek Walki Młodych godnie wypełniał podjęte w swojej Deklaracji Programowej z 1943 roku zadania. Organizacja licząca w 1947 r. ponad 300 tysięcy członków brała czynny udział w politycznym, gospodarczym i społecznym życiu kraju.

Ponad 2 tysiące ZWM-owców poległo już po wojnie w walce o utrwalenie władzy ludowej przeciwko zbrojnym bandom.

ZWM-owcy nie szczędzili wysiłku, by dźwignąć kraj z ruin wojennych. Z ich inicjatywy zorganizowany został młodzieżowy wyścig pracy, brygady odbudowy Warszawy, młodzieżowe osadnictwo na Ziemiach Zachodnich i wiele innych akcji.

„Zrodził nas czyn" i „Walka — nauka — praca" — to hasła ZWM-owców, które nie były pustymi słowami.

Kilofem, nauką, pracą oddajemy dzisiaj hołd tym, którzy karabinem, życiem i nadzieją potrafili podeptać w bohaterskich zrywach koszmarną groźbę — niemiecki faszyzm, a w powojennych latach stanęli w pierwszych szeregach budowniczych nowej, sprawiedliwej Polski.

Dorobek ideowy Związku Walki Młodych wszedł na trwałe do tradycji polskiego ruchu młodzieżowego, a imiona jego bohaterów stały się własnością całego narodu.

Rys. M. Kościelniak

W 1227 roku, na zachodnich rubieżach dzisiejszej Mongolii pochowano jednego z największych wodzów świata, Czyngis-chana, a skarby ukryto w pieczarach, wysoko w górach. Lawina kamieni, śniegu i lodu zatarła wszelkie ślady, uniemożliwiła i tak bardzo trudne dojście do pieczar.

Dowiedziałem się o tym podczas swej wędrówki po Kirgizji, gdy zatrzymałem się na dwa dni w jednym z górskich kiszłaków u pasterzy owiec.

Wyprawa PO SKARBY

DOKOŃCZENIE

Opowieść Radżaba – złote runo

LEGENDA o skarbach Czyngis-chana rozeszła się szeroko po całej Azji. Już w parę lat po jego śmierci znaleźli się śmiałkowie, którzy próbowali odnaleźć kryjówkę. Wszyscy jednak zginęli. Podobny los spotkał ich naśladowców. Jak wieść niosła, każda wyprawa kończyła się tragicznie, za każdym razem ktoś ginął. Zniechęceni bezowocnymi poszukiwaniami, odstraszeni trudnościami, ludzie z czasem zaprzestali poszukiwań. Pamięć o tragicznych skarbach zaczęła się zacierać.

...To było jakieś 12 lat temu. Wypasałem wtedy stado owiec na samym pograniczu Mongolii. I otóż, któregoś dnia, zginęła owca. Siadłem więc na konia i pojechałem szukać. Nawet nie ujechałem daleko, kiedy usłyszałem jej żałosne pobekiwanie. Kiedy się zbliżyłem, zobaczyłem biedne zwierzę, szamoczące się między krzakami berberysu.

Kiedy przedarłem się przez chaszcze, ujrzałem ciężki, o brązowawym odcieniu łańcuch oplatujący nogi zwierzęcia. Zabrałem go ze sobą, na pamiątkę i... zapomniałem o nim.

W lecie, podczas wakacji, przyjechał mój kuzyn — student archeologii. Trochę pomagał w pracy, trochę łaził po górach, szukając nie wiadomo czego. Którejś tam nocy, kiedy leżeliśmy przy ognisku, a sen jakoś nie przychodził — przypomniałem sobie o łańcuchu. Opowiedziałem mu tę dziwaczną przygodę z owcą.

Kuzyn nie chciał czekać do świtu.

— Już! Zaraz! Pokaż tę sztukę. Może to jakaś stara robota rzemieślnicza — prosił.

Nie chciało mi się wstawać, ale ustąpiłem przed natarczywymi naleganiami. Pogrzebałem w jukach.

— Masz, dziwaku! — rzuciłem mu łańcuch. — Szczęście, że o nim zapomniałem, bo już dawno bym wyrzucił tę staroć. Ciężki jak diabli.

— Rzeczywiście — zawołał, unosząc go do góry. — I jaki piękny daje odgłos — potrząsnął łańcuchem, a jego ogniwa uderzając o siebie, zadźwięczały czystym, metalicznym dźwiękiem.

— Jak złoto — zaśmiałem się i urwałem, przerażony tym, co chłopak wyrabia. Zerwał się nagle, podbiegł do ogniska i nożem zaczął delikatnie skrobać trzymany przedmiot.

Podszedłem i oczom nie chciałem wierzyć. Spod zeskrobanego brudu błyszczało najszczersze złoto.

Nazajutrz już o świcie pojechaliśmy na tę przełęcz, gdzie odnalazłem owcę. Do wieczora znaleźliśmy jeszcze dwa, czy trzy cenne przedmioty. Do końca wakacji było ich znacznie więcej.

Troskliwie opakowane, załadowane do parcianego worka, pojechały wraz z kuzynem na uczelnię.

Po kilku tygodniach otrzymałem krótki list:

„Wszystko wskazuje, że natrafiliśmy na ślad skarbu Czyngis-chana. Na wiosnę zorganizujemy z kilku kolegami ekspedycję. Przygotuj się. Będziesz naszym przewodnikiem".

Wyprawa

W MAJU przyjechało ich sześciu. Z pełnym wyposażeniem wysokogórskim. Z różnymi notatkami, porobionymi ze starych dokumentów, mówiących o ostatnich chwilach życia Czyngis-chana. Mieli nawet naszkicowaną mapkę prawdopodobnej trasy, którą przejechała karawana uwożąca skarby.

Mimo intensywnych poszukiwań, przez pierwsze trzy tygodnie nie znaleźliśmy niczego godnego uwagi. Absolutnie niczego.

Góry chronią swoje tajemnice

W CZWARTYM miesiącu wyprawy, gdy już zaczęły się kończyć zapasy, dotarliśmy w bardzo dzikie strony. Tu, oprócz placówek naszych pograniczników, nie dojrzysz człowieka. I tam właśnie, w jednej z górskich pieczar znaleźliśmy ślady jakiegoś obozowiska. Osmolone ściany wskazywały, że tu palono ongiś ognisko. W kątach znaleźliśmy szczątki kości zwierząt. Wyraźnie ktoś piekł tu mięsiwo. Czy te ślady jednak wiązały się w jakiś sposób z ludźmi, którzy sto czy więcej lat przed nami odkryli skarby?

Przeszukiwanie pieczary trwało kilka dni. Efektem tej pracy były różnej wielkości skorupy po starożytnych amforach i wazach.

— Być może, w nich złożone były drogocenne przedmioty — twierdził kuzyn. — Być może, ci, którzy przed nami dotarli do skarbów, tu przez dłuższy czas odpoczywali, przepakowywali znalezione przedmioty, a gliniane naczynia, jako — w ich pojęciu — bezwartościowe, po prostu potłukli. Być może jesteśmy już blisko celu.

— Być może — to, być może — tamto. Wszystko być może! — zawołałem zły, że zmarnowałem całe lato. — A tymczasem za tydzień musimy wracać. I wrócimy z pustymi rękoma.

W trzy dni później znaleźliśmy się w głębokiej dolinie, otoczonej stromymi ścianami ogromnych gór. Nie trzeba wiele fantazji, żeby sobie wyobrazić, że właśnie tu mógł się rozegrać wielki dramat sprzed 700 laty. Na jednym zboczu, o kilkaset metrów nad nami widniały jakieś otwory, które przez lunety wyglądały na przysypane wejścia do pieczar.

I dziś, jak wówczas, u samych szczytów można było przez szkła dostrzec ogromne nawisy śniegu. Gdzieniegdzie olbrzymie głazy groźnie zwisały nad przepaścią. Wyglądało na to, że wystarczy je mocniej pchnąć, a zwalą się w dół pociągając za sobą lawinę kamieni i lodu. Jak wówczas!...

Czterokrotnie chłopcy uzbrojeni w liny, haki i czekany próbowali się wedrzeć do pieczar i czterokrotnie musieli rezygnować. Być może... gdyby było więcej czasu, gdyby się można było lepiej przygotować, wreszcie pokonaliby i ten masyw górski.

*

RADŻAB ZAMYŚLIŁ SIĘ. Ja wiem, że opowiedziałem to nieudarnie. Nie domyślasz się więc nawet, czym były te cztery miesiące. Ile wysiłku wymagało przedzieranie się górskimi ścieżynkami... Ile niebezpieczeństw trzeba było pokonać. Uwierz, że śmierć kilkakrotnie zaglądała nam do oczu...

Mówię to, nie żeby się chwalić, a dlatego, żebyś zrozumiał, jak piekielnie trudna była do pokonania ta ściana. Chłopcy zdobywali się na prawdziwie bohaterskie wyczyny. Ale rozsądek nam nakazywał wracać.

I wróciliśmy!

Mieli powtórzyć wyprawę rok później. Po kilku latach przeczytałem w gazecie, że szykuje się nowa, doskonale wyposażona ekspedycja. Z helikopterami. Z nowoczesnym sprzętem.

A potem wszystko ucichło. Skarby Temudżyna zwanego również Czyngis-chanem wciąż czekają na swego odkrywcę.

*

OGNISKO DOGASAŁO... Kończyła się noc. Leżeliśmy — milcząc.

— A twój kuzyn? — zapytałem wreszcie. — Czy i on zrezygnował? Czy nic ci nie pisał?

Długo trwało, zanim doczekałem się odpowiedzi:

— On w czasie wspinaczki, tej ostatniej, odpadł od ściany. Źle ubezpieczona lina wyrwała się z hakiem. On już nigdy nie weźmie udziału w żadnej wyprawie.

Góry potrafią chronić swoje tajemnice.

JERZY B. KLIMA

Wiwat KOBIETY z naszej PLANETY

[illegible] niczego sobie, napisane na DZIEŃ KOBIET

Napisali:
WANDA CHOTOMSKA
i
WACŁAW BISKO

Od zamierzchłych czasów kobiety twierdzą uporczywie, że mężczyźni mają święto przez 364 dni w roku, nie licząc lat przestępnych, a one świętują tylko raz na rok — 8 marca. Mężczyźni nie podzielają całkowicie tego zdania, ale nie bojkotują damskiego święta, albowiem przezornie nie chcą przez jeden marcowy dzień psuć sobie nastroju wszystkich pozostałych dni w roku.

Naszym zdaniem — należy ten dzień świętować nie tylko z tego powodu, ażeby wypadł on jak najuroczyściej i jak najweselej. proponujemy wszystkim mężczyznom i kandydatom na mężczyzn włączenie się do sztafety na cześć kobiety. A oto etapy: przeczytać uważnie poniższy spektakl, nauczyć się ról, zaopatrzyć się w kwiaty i podarki-niespodzianki i zaprosić na uroczystość miłe sercu kobiety, nie pomijając koleżanek szkolnych — zgodnie z hasłem:

OD MŁODZIKA AŻ DO STARCA ŚWIĘTUJEMY 8 MARCA!

(Na estradce siedzi przy stoliku na krześle POSŁANIEC — chłopiec w staromodnym ubraniu ucharakteryzowany na rześkiego staruszka w czerwonej czapce - maciejówce na głowie. Na stoliku stoi w doniczce napis: „Posłaniec — wycierać nogi". POSŁANIEC trzyma gazetę i śpiewa na melodię piosenki „Wesołe jest życie staruszka" z „Kabaretu Starszych Panów").

POSŁANIEC:

Z satysfakcją czytam sobie,
że dziś właśnie jest Dzień Kobiet,
więc na posterunku trwam,
bo sentyment mam dla dam.
Wesołe jest życie posłańca,
wesołe jak piosnka jest ta.

(Wstaje i chodzi tanecznym krokiem).

Do śpiewu mu dziś i do tańca,
bo klient z bukietem się pcha. bis

Jeden z kolcem różę niesie
drugi z tulipanem rwie się,
kwiat młodzieży goli szczeć,
żeby uczcić piękną płeć.
Wesołe jest życie... itd.

(POSŁANIEC siada. Na estradkę wbiegają dwa diabły: ROKITA — diabeł wiejski, z wielkimi rogami i długim ogonem, ubrany kożuchem na wierzch, w jednej ręce trzyma widły, a w drugiej ognistą różę z papieru, oraz BORUTA — diabeł szlachecki, z mniejszymi różkami pod lisią czapą i krótszym ogonem wystającym spod kontusza, w ręku trzyma „kwiat paproci", czyli doniczkę z paprotką przyozdobioną złocistym kwiatem. Obydwaj śpiewają na melodię piosenki „Zgaduj zgadula" z popularnej audycji radiowej prowadzonej przez Rokite i Przybylskiego).

BORUTA: My na kobiety nie patrzem krzywo
— diabelnie rajski był z nimi żywot.
Nawet z Twardowską chcemy być kwita
BORUTA: Jakem Boruta...
ROKITA: ...Jakem Rokita!
BORUTA: Ledwie kobita nieco podrosła,

ROKITA: gdzie diabeł nie mógł — kobitę posłał!
BORUTA: Wszystko miał z głowy dzięki kobicie —
ROKITA: *(wskazując na BORUTĘ)* Wierzcie Borucie...
BORUTA *(wskazując na ROKITĘ)* wierzcie Rokicie!

◆

ROKITA: Piekielne trudy znosząc radośnie,
chadzały nawet tam, gdzie pieprz rośnie!
BORUTA: Dlatego właśnie przyszliśmy tutaj —
ROKITA: Jakem Rokita!
BORUTA: Jakem Boruta!
OBAJ: Taką szatańską dały nam szkołę,
że diabeł przy nich bywał aniołem
i tylko wtedy czarcia moc słabła,
gdyśmy je chcieli posłać... do diabła!

◆

BORUTA: Więc wdzięczni za to zacnym niewiastom
ROKITA: wyszliśmy dzisiaj z piekieł na miasto
BORUTA: niosąc dowody diablej dobroci:
ROKITA: ognistą różę...
BORUTA: i kwiat paproci!
Panie posłaniec,
ROKITA: vel panie „Szczygieł"!
BORUTA: Zanieś pan ziółka, gdzie trzeba migiem,
ROKITA: pokłoń się pięknie i powiedz przy tym:
OBAJ: To od Boruty i od Rokity!

(Diabły składają kwiaty na stoliku, siadają przed nim i grają w karty zawzięcie. Na estradkę wchodzi KAT — chłopiec w czerwonym dresie i kapturze, w jednej ręce trzyma siekierkę wbitą w pieniek, a w drugiej — wiązankę kwiatów. Do pleców ma przytroczoną wiązkę szczap. KAT śpiewa na melodię pieśni „Nad Ebro falą", czyli inaczej na melodię ballady „Franciszek Pestka". Strofki oznaczone literkami „bis" powtarzają za nim chórem DIABŁY i POSŁANIEC).

KAT: Widzu przygodny, otrzyj powieki,
bo kat się tobie spowiada,
jak przez kobiety stał się człowiekiem
i jak chce zostać nim nadal. bis

Miałem — rzec można — rzemiosło krwawe,
wiele by rzec można o tym.
Miałem w rzemiośle niewąską wprawę,
ja — spec od mokrej roboty. bis

Aliści, kiedy miała spaść głowa,
a ja już stałem przy pniaku,
wyskakiwała skądś białogłowa
jak ta Danuśka z „Krzyżaków". bis

„Mój ci on, mój ci" — wołała czule,
a tłum miał z tego sto pociech...
Musiałem ulec, a kiedym uległ,
wpędziłem się w bezrobocie. bis

Na nic się nie zdał mój bierny opór —
musiałem zmienić się w drwala.
Przekwalifikowałem swój topór
i cały świat to pochwala bis

Dzięki kobietom nie jestem katem
i damskim cieszę się świętem...

(Przycina łodygi kwiatów na pniu i składa je obok POSŁAŃCA)

Zanieś pan kwiaty kobietom zatem
przeze mnie specjalnie cięte! bis

(KAT siada na podłodze obok DIABŁÓW i rąbie na pieńku szczapy).

◆

UWAGA: To jest dopiero połowa spektaklu na „Dzień Kobiet". Drukujemy ją już teraz, żebyście mieli czas na stopniowe opracowanie ról. W następnym numerze dalszy ciąg [illegible] zakończenie. Wystąpią ta[illegible] NICA i KOŃ ŚPIE[illegible] melodię piosenki „W[illegible]", BITNIK śpiewający na melodię piosenki „Nikt na świecie nie wie, że się kocham w Ewie", WIESZCZ — deklamujący wielką inwokację i wszyscy pozostali aktorzy.

Niech Wam się uda to widowisko!

Wanda Chotomska
i
Wacław Bisko

Rys. M. Teodorczyk

Niewyjaśniona zagadka organizmu człowieka

WEDŁUG STARYCH WIERZEŃ HINDUSKICH, CZŁOWIEK POSIADAŁ KIEDYŚ „TRZECIE OKO" — POZWALAJĄCE MU CZASAMI WIDZIEĆ WYDARZENIA Z JEGO POPRZEDNICH WCIELEŃ...

Tak właśnie wygląda HATTERIA, najstarszy gad pamiętający czasy przedhistoryczne.

Trzecie OKO

DO NAJSTARSZYCH GADÓW (które zachowały się w niewiele zmienionej postaci od czasów przedhistorycznych po dziś dzień) należy HATTERIA. Ta niezwykła jaszczurka dochodząca do 75 cm długości zamieszkuje już tylko nieliczne wysepki Nowej Zelandii. Jest to zwierzę pokryte zrogowaciałą skórą, która na grzbiecie i wierzchu głowy tworzy ostry, żółto-brązowy grzebień. Ale nie on interesuje od dawna zoologów całego świata. Hatteria posiada bowiem pewien organ, którego działanie wiąże się w jakiś sposób ze starymi wierzeniami hinduskimi. Otóż posiada ona owo tajemnicze... „trzecie oko".

Na rysunku widzicie je wyraźnie w postaci niewielkiej wypukłości na szczycie czoła. „Trzecie oko", zwane naukowo **okiem ciemieniowym** stanowi wyodrębnioną część mózgu i połączone jest z układem wegetatywnym włóknami nerwowymi. Umiejscowione jest ono pod skórą, która w tym miejscu jest przezroczysta. Znajdują się w nim zakończenia nerwów, ale tak umiejscowione, że „trzecie oko" „patrzy" do swojego środka! Doświadczenia robione na nielicznych zwierzętach posiadających oko ciemieniowe (ma go również nasz poczciwy padalec — choć nieco inaczej zbudowane) — dowiodły, że reaguje ono na światło. Pod wpływem naświetlenia przesuwają się w jego środku drobiny barwnika zwanego pigmentem.

„Trzecie oko" hatterii stanowi część tzw. szyszynki. Ten niesłychanie ciekawy organ występuje również u człowieka. Jest jednak skryty głęboko między półkulami mózgu i właściwie nie wiadomo, czemu służy.

To znaczy — do niedawna nie wiedziano, bowiem ostatnie badania rzuciły nieco światła na tę tajemniczą sprawę.

Legenda o Polifemie z rodu Cyklopów, jednookich olbrzymów — wydaje się być bliską prawdy. Może rzeczywiście istniały kiedyś stworzenia posiadające jedno oko na środku czoła?

SZYSZYNKA — GŁÓWNY DYSPOZYTOR?

OBIEKT naszego zainteresowania wygląda niepozornie. Ma kształt maleńkiej szyszki czy gruszki wielkości ziarna fasoli. Jest umiejscowiona centralnie, co zawsze wzbudzało zaciekawienie biologów. W stosunku do oka ciemieniowego gadów jest uwsteczniona, schowana głęboko i posiada oprócz komórek nerwowych jeszcze dodatkowe komórki gruczołowe.

Ponieważ żaden organ w organizmie nie może działać zupełnie samodzielnie, tak więc i nasze „ziarnko fasoli" komunikuje się z otoczeniem. Ale rzecz dziwna, szyszynka nie jest połączona z mózgiem, natomiast otrzymuje bodźce wysyłane przez ruchy... źrenic! A więc znowu jakiś związek ze wzrokiem.

No dobrze — powie ktoś — ale po co to wszystko, skoro szyszynka nie ma połączenia z mózgiem? Po co jej informacje otrzymane od oczu, jeśli nie może ich „podać dalej", aby były wykorzystane przez organizm?

Otóż to ,właśnie. Szyszynka, nasze „trzecie oko", wpływa w zupełnie inny sposób na funkcje organizmu. Wysyła bowiem do różnych części naszego ciała sygnały w postaci... odpowiednich ilości specjalnego hormonu. Ostatnie badania potwierdziły tę hipotezę. Wynikałoby z tego, że szyszynka kieruje całym tzw. wydzielaniem wewnętrznym. Czyli innymi słowy: **„ogląda" od wewnątrz nasz organizm i współdziałając z układem wegetatywnym** (kierującym funkcjami organizmu niezależnymi od naszej woli, jak oddychanie, trawienie itp.) — **dysponuje co i gdzie należy „załatwić"**. Jaki to ma bezpośredni związek z widzeniem rzeczywistym, a więc z oczami — nie wiadomo. W każdym razie „trzecie oko" wpływa na naszą osobowość, od niego zależy nasz stan emocjonalny np. złość, czy zdenerwowanie lub spokój, szybkość naszych reakcji, aktywność płciowa, poziom różnych składników w krwi itd.

Badania trwają. Być może, okaże się, że najważniejszą częścią naszego organizmu jest właśnie ten maleńki, schowany głęboko gruczoł, pozornie zupełnie niepotrzebny.

Oprac. J. DĄBROWSKI

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

KONIKÓWKA

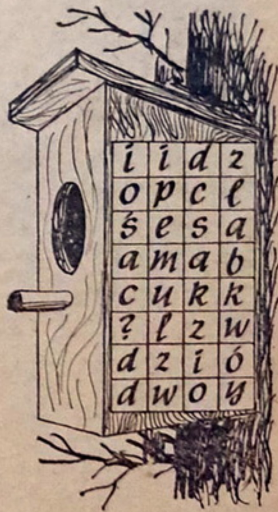

Ruchem konika szachowego obejdź wszystkie pola i odczytaj rozwiązanie. Początek — do odgadnięcia.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie: „Spróbuj rozwiązać". Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

KTO WYLOSOWAŁ NAGRODY PZU?

ROZWIĄZANIE KONIKÓWKI Z NRU 9

JEZDNIĘ PRZECHODZIMY W MIEJSCACH WYZNACZONYCH LUB NA SKRZYŻOWANIU.

Nagrody wylosowali:

BUDZIKI: Franciszek Frye — Czerwionka; **Alina Walo** — Stanin.

KOMETKI: Jerzy Cieślik — Wiązownica Duża; **Antoni Doniecki** — Mokrany Stare; **Zofia Januszewska** — Kutno; **Danuta Sokal** — Lubiąż.

KSIĄŻKI: Maria Błaszkiewicz — Grudziądz; **Jan Drożdżowski** — Pawłów Górny; **Maria Kryjak** — Łodygowice 645; **Joanna Ożarowska** — Kurzelów; **Jerzy Piasecki** — Wrocław; **Eugeniusz Rybka** — Dobrzyca; **Jarosław Ryszawy** — Dzikowice 121; **Stanisław Stopka** — Zakrzów; **Danuta Sojka** — Jeniniec; **Grażyna Turek** — Warszawa.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 10

POZIOMO: 1 — Kama, 3 — Mops, 5 — prom, 6 — gwar, 8 — Obra, 9 — mirt.

PIONOWO: 1 — karp, 2 — atom, 3 — molo, 4 — sowa, 6 — grom, 7 — ront.

Nagrody książkowe wylosowali: **Andrzej Baranek** — Stara Kopernia; **Wiesława Busińska** — Tobyłka; **Barbara Bomboł** — Rawa Wyżna 412; **Antoni Bździuch** — Senderki; **Andrzej Dziegieć** — Siemkowice; **Barbara Derej** — Kielce; **Jerzy Talalaj** — Białystok; **Janusz Powałowski** — Warszawa 36; Andrzej **Szczudło** — Gawieniance 4; **Elżbieta Zinowicz** — Bogusze.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Adres redakcji: Warszawa, ul. Mokotowska 24.
Zam. 253. N-67